№ 283. Warszawa, Wtorek 15/27 Października Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 2 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty

Jutro ŚŚ. Szymona Judy i Tadeusza Apostołów. Wschód słońca o g. 6 m. 49.—Zach. o g. 4 m. 38. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 4. wczoraj w po. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 4.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Wypis z protokułu sekretarjatu stanu Królestwa Polskiego.

Z Bożéj Łaski
MY ALEXANDER DRUGI,
Cesarz i Samowładca Wszech Rossji, Król Polski, Wielki Xiążę Finlandzki
&. &. &.

Rozpoznawszy przedstawione Nam przez Namiestnika Naszego w Królestwie Polskiem, projekta umów o odstąpienie kompanji prywatnéj drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj, tudzież o zbudowanie przez tęż kompanję dwóch nowych dróg żelaznych do granicy Pruskiéj;

Postanowiliśmy i Stanowimy:

1) Zawartą przez dyrektora głównego prezydującego w Kom. R. P. i S. z kompanją składającą się z bankiera Warszawskiego Hermana Epsztejna, Karola-Augusta Milde, Andrzeja hr. Renard i Hermana barona Muschwitz, pod dniem 10 (22) sierpnia i 23 września (5 października) r. b. umowę przedugodną o ustąpieniu im drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj z należącą do niéj drogą boczną ze Skierniewic do Łowicza, tudzież o zbudowaniu przez nich nowych dróg żelaznych z Łowicza ku Bydgoszczy i z Ząbkowic do Katowitz, niniejszem zatwierdzić.

2. Dozwolić pomienionéj kompanji ustanowić, na zasadzie zatwierdzonych przez Nas niniejszém Ustaw, dwóch stowarzyszeń na akcjach, pod nazwaniem:

a) Towarzystwo drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj;

b) Towarzystwo drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj.

Wykonanie niniejszego Ukazu Naszego, który w Dzienniku Praw Królestwa umieszczony być ma, Namiestnikowi Naszemu w Królestwie Polskiém polecamy.

Dan w Warszawie, d. 28 września (10 października) 1857 r.

(podpisano) »ALEXANDER.«
przez Cesarza i Króla.
Minister, Sekretarz Stanu, *J. Tymowski.*

Korrespondencja Kroniki.

Żytomierz d. 15 (27) września 1857 r.

Wyjazd za granicę.— Nabytki ztamtąd.— Agent przy sprzedaży wioski bierze 24,000 rs.—Rozum i dwoisty język włościan.—Drogi żelazne.—Handel cukru p. Lipkowskiego.— Obręb jego działania.— Towarzystwo dobroczynności.—Teatr i składki na jego urządzenie.—Malarz Rudziewicz.—Artyści drammatyczni (p. Miłaszewska, p. Miłaszewski i p. Soroczyński).—Nowiny literackie.—Sady w okolicach Międzyborza.

Powszechnie się mówi, iż na Wołyniu więcéj jest ogłady w formach zewnętrznych i więcej blasku w objawach umysłowych, jak w innych prowincjach zachodnich, gdzie za to, choć mniéj błyskotna, ale głębsza rozwija się intelligencja. Może tak jest i w rzeczy saméj, bo nigdzie tak wytwornéj jak u nas nie zachowują salonowości i nigdzie tak ściśle jak tu nie praktykują wszystkie francuzkie subtelności, po które też zniskąd tak wielki jak ze stron naszych nie udał się w tym roku do Francji tak zwany kontyngens złotéj młodzieży. Wróci ona ztamtąd przynajmniéj z tą znajomością krajów, że np. wino reńskie nie czerpie się z Renu, albo że morze Czarne nie jest wielkim świata kałamarzem; a co do nauki życia, bądźmy pewni, że wszystkie juki rozumu i serca naładuje zapasami zdobytemi na balu w teatrze opery, lub na spacerze w lasku bulońskim; co zaś najpewniejsza, że wróciwszy, wszystko zgani co swoje i całym chórem zawoła, że kto raz odetchnął lekkiem i czarownem powietrzem Paryża, temu już swojem oddychać niepodobna. Jeden tylko z nich, wyrodny, płakał tam sercem trzeźwem, patrząc jaką to wzgardą i jakiem szyderstwem obrzucają nas francuzi za to, że jedziemy do nich zabierać same plewy z ich duchowego spichrza, mieniąc je czystem ziarnem cywilizacji, i spijać męty wyuzdanéj cielesności, mieniąc je nektarowym zdrojem rozkoszy. Jakże tu ludziom z tak zatrutym i rozbitym duchem o czemciś głębszem pomyślić? jak się skoncentrować do wspólnéj jakiéj dążności w wielkiéj sprawie dobra publicznego? Tacy, niestety! niezdolni są zająć się nawet interessami domu i majątku i one urządzić z wiedzą własnego dobra. Mamy tu przed oczyma rażący fakt marnotrawstwa, spowodowanego jedynie przez niewiadomość tego co się w domu i kraju dzieje. Oto bawiący ciągle zagranicą, zbyli zaocznie, za tranzakcją w Warszawie sporządzoną, majątek leśny, tak nieoględnie, że nie wzięli zań i dziesiątéj części rzeczywistego szacunku. Nie potrzeba tego dowodzić rachunkiem, dość powiedzieć, że ajent za to tylko że nastręczył taką robotę, wziął od nabywcy 24,000 rub. sr., mówię wyraźnie, dwadzieścia cztery tysiące rubli srebrnych. Ileż to tego zysku posiadł ten co nabył majątek?! To też ci szczęśliwi afferzyści wyprawili na cześć bóstwa Mamony niewidzianą dotąd jeszcze w naszem mieście uroczystą owację.

A co do kwestji publicznych, tak np. żywotnych, jak uregulowanie stosunków dziedziców do włościan, są one dla nas prawdziwemi sfinxami, nic o nich sami przez siebie nie wiemy, a wiedzieć nie chcemy co o tem gdzieindziéj myślą i piszą. Nam się jednak zdaje, że nasz biedny chłopek bez rozumu dziedzica rady sobie nie da, choć ten sam dziedzic w gospodarstwie i we wszystkich domowych praktykach żyje chłopskim rozumem, choć samo wyrażenie »chłopski rozum,« stało się u nas synonymem niemylnego sądu i zdrowéj logiki, a co do prostoty i pokory serca, to cnoty te u naszych włościan są tak poetycznéj barwy, że o nich Lenartowiczom legendy pisać potrzeba. Jak to się np. wdzięcznie wydaje, że lud nasz posłyszawszy ciągnące szlakami niebieskiemi *żurawie*, z powodu iż nazwanie tych ptaków podobne jest do słowa *żuryć sia*, znaczącego w jego języku *troskać się*, *smucić się*, żeby im nie urągać tem nazwaniem, nigdy nie zawoła: »ciągną żurawie,« ale »ciągną *weseliki*,« od przeciwnego znaczeniem słowa: *weselić się*. Na widok pożaru nigdy nie powie, że gore lub pali się, a to z bojaźni aby tem słowem strasznego znaczenia nie budzić do samopoznania gniewnego żywiołu, a mówi *moknie* i jest pewny że pożar nieznając swojéj siły niewywrze jéj, a przeciwnie słysząc, iż jest natury niepalnéj, wodnistéj, gasnąć poczyna. Dla téj saméj przyczyny nie mówi *palić* ale *pić* w piecu; a znowu na widok kwitnących o-

DO IGNACEGO CHODŹKI
z Częstochowy.

Po śladach wszystkich naszych i wielkich i świętych,
Królów, kapłanów, wodzów, i wieszczów natchniętych,
Ubogi pielgrzym wszedłem na szczyt Góry owéj,
Na próg przybytku Niebieskiéj i naszéj Królowéj!
Zkąd, jakby z duchowego wyżyny Horebu
Czy w dół spojrzysz ku dziejom, czy w górę ku Niebu,
Przed narodowéj chwały i Boga obliczem
Musisz zapomnieć siebie, i poczuć się niczem
Jako duch wyszły z ciała, na wieczności progu,
Co już umarł w człowieku, a ma ożyć w Bogu.

I gdy w téj chwili cudu, strasznéj i uroczéj,
Z otchłani zda się grobów i z Niebios przezroczy
Wyszły, i w krąg przedemną stanęły postaci
Wielkich przodków, a sercem miłowanych braci
Proszących o modlitwę, lub których nawzajem
Ja błagam o przyczynę za sobą i krajem:
Ignacy! twój mi obraz stanął najwyraźniéj.
Bo w tobie jam w téj chwili, współczuciem przyjaźni
Czuł własną boleść moję — największą na ziemi,
Co wiesz jak dotąd serce wieczny kirem ciemi,
I na którą w tych miejscach szukając sposobu,
O co miałem dla siebie — prosiłem dla obu.

Obyż więc i ów promień tajemniczéj Łaski,
Co tu padł na mą duszę — mógł, jak słońca blaski
Od chmur, odbity od niéj, po nad sercem twojem
Zaświecić, jako tęcza; Wiarą i pokojem:
Ową Wiarą widzącą, przed któréj oczyma
Grób i wieczność dla ducha tajemnicy nie ma,
I pokojem dziecięcia, co we wszystkiem czuje
Wolę Ojca — co nawet karcąc je, miłuje!

O! mój drogi Ignacy! taćże jest tylko jedna
Pociecha na twą boleść — i oną ci zjedna
Taż sam boleść twoja — byleś ją, jak trzeba,
Sercem odniósł do krzyża, a duchem do Nieba.

A więc dawszy mogile hołd ziemskiéj żałoby,
Spojrzyj z niéj — wstecz na życie, i wzwyż po za groby,
A potem toniąc myślą w sercu zakrwawionem,
Pytaj: — Czego snać wczesnym uniknęła zgonem?
Aza kres twych tu cierpień tak nazbyt daleki?
A co czynić, by tam z Nią złączyć się na wieki?

A gdyć sił nie dość jeszcze na krewkość natury,
Ślubuj z wiarą pielgrzymkę do téj świętéj Góry.
Tu cię Matka boleści przyjmie i wysłucha.
To szczebel z uczuć serca — do krainy Ducha.

A. E. Odyniec.

Na Jasnéj Górze, 10 Lipca 1857.

górków nie powie że *kwitną* ale *goreją*, żeby niezakwitły, to jest nieokryły się pleśnią wtenczas gdy na zimę nasolone będą. Równie też nigdy nasz chłopek nie powie do żony: *nalej barszczu* a *nasyp* barszczu z téj obawy, żeby skutkiem słowa stosującego się tylko do wody, barszcz nie stał się dla niego tak niepożywnym jak woda, gdy tymczasem za wymówieniem słowa *sypać*, stosującego się do rzeczy miąźkich, pewno barszcz sytnym dla niego będzie. Lecz na co w tém wszystkiem szukać znaczenia jakichściś mistycznych myśli, a w zwyczajach i obyczajach ludu jakiéjś żywotnéj substancji, kiedy wygodniéj całe otoczenie gminu nazwać ciemnotą i przesądem? Zostawmy więc i tę kwestję; niech ją rozwiązuje Bóg dobry dla każdego swojego stworzenia litościwy, a dotknijmy nawiasem kwestji drogi żelaznéj, co to z Kijowa przez naszą prowincję do Brodów ma, czy już tylko miała przechodzić.

Duch stowarzyszenia zupełnie tu między nami niewyrobiony, a niedajemy mu się rozwinąć z wielu bardzo przyczyn: naprzód w ogólności leniwi jesteśmy do czynów a najbardziéj przemysłowych, przywykli do ciągnienia korzyści z ziemi-matki, bez żadnéj prawie pracy obfity owoc rodzącéj, powtóre ekonomja polityczna jest dla nas greckim wyrazem, a potrzecie brak zupełny między nami dobréj dla siebie wiary. Przy takiéj ujemności warunków trudno bardzo żeby się u nas skorporowało jakiekolwiek towarzystwo a témbardziéj drogi żelaznéj; to też od wyborów Kijowskich w czasie których projekt hr. Rzewuskiego rozwiązano w sposób usuwający, nikt już u nas niemyśli aby smok straszliwy ogniem i dymem buchający przelatywał po naszym kraju i rozwoził na swym grzbiecie i ogonie produkt ziemski i materjał leśny kiedy pierwszy dostawiać może pańszczyzna a drugi spławiać woda Słuczy i Horynia. Zresztą jest to przedmiot biczowy, kupiecki, a nie obywatelski jak nie którzy twierdzili. Wszakże zdaje się twierdzenie to niemusieli opierać na tym staropolskim przesądzie, że łokieć i kwarta ubliżują szlacheckiéj godności, bo dziś już korzyściami handlu wcale nie pogardzamy. — Pan Leon Lipkowski przewodzi sprzedaży i hurtowéj i drobnéj, cukru wyrobu krajowego. Ściśle godziwą ceną trzyma on w szachu lichwiarskiego syna izraelowego. Ale nie na tem jedném kończą się dobre sprawy tego czcigodnego męża; zaprowadził on u nas swoim kosztem tak pożyteczną szkołę gimnastyki któréj organizatorem został więcéj żeby być pożytecznym jak dla materjalnego zysku. — Tenże p. Lipkowski urządził i ma w swéj wyłącznéj pieczy dom rzemieślniczy sierot zaprowadzony i utrzymywany kosztem tutejszego towarzystwa dobroczynności, nakoniec jest członkiem dyrekcji Żytomirskiego teatru zarządzającym wydziałem ekonomicznym.

Potrąciwszy z powodu p. Lipkowskiego o dwie powyższe instytucje to jest o towarzystwo dobroczynności i teatr, nie mogę niepowiedzieć o nich słów kilku. Otóż towarzystwo dobroczynności nim jeszcze się ukonstytuowało, już skrzydłem opieki otuliło przeszło 80 ubogich, którym wydaje każdomiesięcznie ciągłego wsparcia od 10, 8, 6 do 1 rs. utrzymuje dom przytułku starców i kalek, zaprowadziło wspomniony dom rzemieślniczy, w którym uczą się kunsztów krawieckiego i szewckiego biedne sieroty (kiedyś obszerniéj o tym dobroczynnym zakładzie napiszę) utrzymuje przy tutejszém gimnazjum kilku ubogich uczniów i na jednorazowe wsparcia wydaje miesięcznie do kilkudziesięciu rubli srebrem. Czegóż na późniéj gdy towarzystwo to przyjmie stałą wedle wygotowanego już statutu organizację i wzmoże się w większe fundusze, spodziewać się po niém nie mamy? Dzięki więc niech będą i cześć publiczna mężom, którzy stanąwszy po stronie biednych i nieszczęśliwych jako uwidomiona opatrzność, jednym chleb gotowy podają, a drugich sposobią na użytecznych sobie i krajowi członków. Na czele tych braci miłosierdzia stanął p. Władysław Bożydar Podhorodeński, a za nim idą jak on gorliwi w téj służbie Chrystusowéj pan Karol Kaczkowski, który najwięcéj przyłożył się do redakcji statutu towarzystwa i który wygotował ustawę przez siebie zaprojektowanego domu rzemieślniczego sierot i p. Leon Lipkowski który jak się już powiedziało ustawę tę rozwinął w skutku, a także pp. Ludwik Koch i Alexander Wojciechowski, którzy jako lekarze wzięli na siebie troskę o zdrowie wszystkich ubogich tak w zakładach dobroczynnych jako i w mieście mieszkających. Dla tych ubogich wydaje lekarstwa, z odstąpieniem 45%, przezacny tutejszy aptekarz pan Dziczkowski. O damach zaś opiekunkach dziś nic wybitnego powiedzieć nie mogę, albowiem te, jako JW. Mikuliczowa, Podhorodeńska, Ledóchowska i t. p. od których z ich pozycji towarzyskiéj i majątkowéj najwięcéj dobra spodziewać się należy, na długo wyjechały z miasta, pozostałe zaś jako pp. Kochowa, Puczkowska, Jełowicka, Pollowa, Bielicka, Terajewiczowa i t. p. możne tylko gorącością uczuć swoich usilnie na drodze dobrych uczynków pracują. Między innemi zbierają one i przygotowują fanty do wielkiéj loterji, która podług nowego bardzo korzystnie skombinowanego pomysłu p. Kaczkowskiego, wkrótce rozegrywać się będzie.

Co do teatru. Jak wiadomo do wzniesienia gmachu, przyczyniło się w pewnéj części nasze obywatelstwo. Miły Boże! jaki to wstyd był słyszyć, że ktoś aż z pod Sandomierza złożył kilkanaście złotych jałmużny na wspomożenie teatru naszego! a nawet zaofiarowany przez p. Korzeniowskiego na ten sam cel dochód z rozprzedaży jednego dzieła jego takie same upokorzenie budzi.

Ofiara taka dobrą by była np. na nagrodę dla artysty pracą i zdolnościami swojemi podnoszącego scenę narodową i nieupokarzającego nas, ale danie kilkunastu złotych na sprawienie suflerskiéj budy, lub i kilkuset na wymalowanie jednéj dekoracji, a choćby i wielu tysięcy na zbudowanie dla nas teatru, to zaprawdę, gdy nie jesteśmy jeszcze tak biednemi, żebyśmy rękę po jałmużnę wyciągać mieli prawo, jest dotkliwym tylko ciosem, który się nam obojętnym na to co dla nas samych jest dobrem i pożytecznem, słusznie przynależy. Dobrze że się skończyło na dwóch powyższych ofiarach, bo jakoś przy usilności pp. Kraszewskiego i Lipkowskiego, teatr nasz już się skończył i urządził i kilku nowemi dekoracjami przyozdobił a prawdziwie powiedzieć można, że się przyozdobił, bo są tak piękne, że choć i do stołecznego teatru przydaćby się mogły. Pracy téj poświęcili się: nauczyciel rysunków w tutejszém gimnazjum p. Józef Sobkiewicz i młody artysta-malarz p. Klemens Rodziewicz. Nie jestem właściwym sędzią do zawyrokowania, czy pęzel poniża się taką robotą jak są teatralne dekoracje ale to wiem z pewnością, że talent i w najgrubszym rysie odmalowanego przedmiotu, natychmiast jasne swe uwidomi oblicze. Otoż niezawodną jest rzeczą, że p. Rudziewicz sądząc go nawet z płacht zakulisowych, posiada wiele talentu, który znakomicie uwydatnia w pilnie studjowanych rodzajowych robotach, a że kopie jego, dzieł mistrzów celują i dokładnością techniczną i samym wyrazem duchowym, przyznaje mu to kompetentny p. Kraszewski.

Między artystami dramatycznemi występującymi w naszym teatrze, pierwsze trzyma miejsce pani Miłaszewska, mianowicie w rolach tego rodzaju jak Adrianna Lecouvreur, Katarzyna Howard, Joanna dziecię gminu i t. p. O pierwszéj roli dano tu o niéj drukowane mniéj więcéj następne zdanie (1), że znając wszystkie odcienia serca niewieściego i umiejąc się przejąć duchem autora, świetnie potrafiła się wywiązać się z każdego położenia. W rzeczy saméj, pani Miłaszewska posiada niewyczerpany zapas zapału, potęgę przenikającą głosu; ale oceniając ogół gry pani Miłoszewskiéj, potrzeba zarzucić że wszystko jednakowym na jednę nutę, nutę extazy nastrojonym głosem wyraża, a linje ruchów ciała mianowicie w użyciu rąk zawsze jedne i te same wszędzie. Przecież wie zapewne p. Miłaszewska, że każda sytuacja wewnętrzna, a jest ich bardzo wiele, ma rożny swój odcień i różny rysunek zewnętrzny. Gdy zaś role powyższe i każde inne wzruszające i przerażające, są specjalnością p. Miłaszewskiéj, radzimy jéj, ażeby po kilka razy pilnie odczytała recenzje gry pani Ristori w Kronice i Gazecie Warszawskiéj, po każdem wystąpieniu téj mistrzyni w Warszawskim teatrze, drukowane, które są praktycznemi lekcjami dramatycznéj sztuki z wysokiem pojęciem i jéj istoty i jéj uzewnętrzniania wyłożonemi. Bardziéj jeszcze monotonnym bywa niekiedy pan Miłaszewski, mianowicie gdy głosem przybranym a nie naturalnym mówi. Wszakże nie można nieoddać sprawiedliwości, że ma wyższe pojęcie sceny i oddaje się jéj z zamiłowaniem, jak to mówią con amore. A jeszcze mamy tu jednego bardzo zdolnego artystę w panu Soroczyńskim. który jeśliby chciał tylko tak każdą rolę w duchu sztuki wypracowywać, jak Hrabiego na Wątorach, to niewachamy się powiedzieć, mógłby być znakomitym i u nas i wszędzie. Przejęcie się myślą i du-

(1) Woł. Gub. wiad. p. Perlsztein.

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

Tom III.

(Ciąg dalszy).

II.

Tak opowiedziawszy zdarzenia, które nietylko nam objaśniło rzeczywisty stosunek Bierzyńskiego do jeneralności, ale zarazem posłuży ku wyjaśnieniu dalszych wypadków, powróćmy znowu do obozu konfederacji sieradzkiéj, którąśmy porzucili w dzień wizyty Wessla, dzień odejścia Lenartowicza, dzień rozstrzelania jednego konfederata, dzień Bierzyńskiego zwycięztwa nad nieprzyjacielskim podjazdem, a zarazem dzień owéj burzy deszczowéj, z któréj konfederaci wróżyli długotrwałą ulewę. Był to dzień zaprawdę zanadto bogaty w wypadki, abyśmy go mogli tak łatwo zapomnieć; jakoż wspominamy tu o nim dlatego tylko, aby powiedzieć, że przepowiednia konfederatów się rzeczywiście sprawdziła i od dnia tego poczęły się takie ulewne słoty, że powylewały rowy i pomniejsze potoki, powzbierały rzeki, pełne wód stały łąki i pola a cały obóz leżał jak gdyby w błocie. Obudzony przez Lenartowicza ze swego uśpienia Bierzyński, miał może w pierwszym momencie istotnie to przekonanie, że trza się nareszcie wziąć już na serjo do dalszych czynności, — ale teraz już mu do tego stanęły na drodze słoty. A lubo i słoty nie są to jeszcze takie przeszkody, któreby nie potrafiła przezwyciężyć prawdziwa energja, to znów nie było nikogo, ktoby tę energję rozgrzał na nowo podczas téj słoty, nie było już teraz Lenartowicza. Tak więc obóz leżał jeszcze ciągle na jednem miejscu — a chociaż już zaraz w dniach pierwszych dla utrudnionych dowozów zaczęło brakować po trochę żywności, chociaż się tu i owdzie zaczęły jawić choroby i śmierć sięgała po swe ofiary tak między konie jak też i ludzi, — jednak w oczekiwaniu pogody i słońca, pocieszali się wszyscy jak mogli: Bierzyński w zamku, konfederackie ubóstwo w swoich barakach i budach a starszyzna i zamożniejsi to po sąsiedztwach, to w murowanéj gospodzie.

Gospoda ta a po prostu karczma zwyczajna stała pod samym obozem, niedaleko przeprawy przez Wartę. Karczmę tę znamy już dawniéj, a przynajmniéj widzieliśmy ją zdaleka natenczas, kiedy z niéj wracał stary Barnaba, tak przeciw swemu zwyczajowi pijany i tak śpiewający. Owóż ta karczma było to duże, murowane domostwo, utrzymywane niegdyś w takim porządku, jaki naówczas rzadko kiedy zdarzało się widzieć po karczmach. Był tu bowiem i zajazd wygodny i świetlica obszerna z chórkiem dla muzykantów i nawet parę pokoików dla gości, — jakoś nie bez słusznego powodu Marta kowalka, (jeżeliśmy jeszcze nie zapomnieli taką drobnostkę), obaczywszy niegdyś Dzierżanowskiego, czekającego na odpowiedź xięcia Marcina koło lasku brzozowego przy drodze, nie mogła mu się dosyć nadziwić, dlaczego czeka pod gołem niebem, mając niedaleko karczmę taką wygodną? — Ale z początkiem konfederacji wpadły tu jakieś wojska, prawdopodobnie gwałtownego Wścieklicy, i zniszczyły tę karczmę zupełnie. Powywalano drzwi, okna, porozwa-

chem sztuki dobre, utrzymanie sytuacji należyte, deklamacja i gamma głosu tak dokładnie prowadzone, że nic do życzenia nie zostawia, tylko chód za nadto sztywny i przesadzony.

Nowin literackich pan Kraszewski postanowił nie pisać do Gazet, a zamiast tego wydawać będzie zeszytami Przegląd bieżącej naszéj i zagranicznéj literatury; obecnie zaś pisze 4-tomową powieść. Pan Edward Galli nad wielą filozoficznemi rzeczami pracuje; kiedyś osobny artykuł o tych jego pracach przeszlę do Kroniki. Pan Karol Kaczkowski z panem Antonim Kamińskim, zbierają materjały do dzieła o epoce Czackiego i szkoły Krzemienieckiéj. Pan Rzuchowski pisze daléj swoje biografie znakomitych w kraju mężów, a p. Alexander Groza po powrocie z zagranicy, zapewne coś z teki swojéj podróżnéj na jaw dobędzie. Mamy przed sobą jego piękny wiersz do Wężyka w Marjenbadzie, gdzie tego znakomitego męża z należną mu czcią podejmowano, napisany.

Zboże u nas staniało o połowę niż było w przeszłym roku o téj porze, a owoców mamy niezwykłą obfitość, najwięcéj ich przywożą tu z okolic Międzyborza. Przejeżdżałem tam niedawno przez jedną wieś, na kilku pagórkach rozłożoną, zajętą pod tak nazwane posielenie, któréj chat za drzewami nie widać prawie. Pierwiastkowy nieład jéj licznych ulic przedsięwzięto w tym roku zregulować i wygrodzono szerokie ulice, a tym sposobem z jednéj i drugiéj strony zostały szerokie pasy drzew śliwowych, na ten raz przy życiu zostawionych. Cóż na to powiecie? Żaden z domowych właścicieli niechciał się zająć zebraniem owoców, bo tym co mu pozostały rady dać nie mógł, aż się okoliczni żydzi zlitowali, przyjąwszy występujące na ulice drzewa, z których owoce jak u nas ze 200 r. pewnoby kosztowały, jako darémny dodatek do najętych za bezcen sadów. Żydzi ci prowadzą handel suszonemi śliwkami aż z Pińskiem, a jabłkami aż z Moskwą i Petersburgiem. *A. K.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Wiedeń 21 Października. Dzisiejsza wieczorna *Wien. Ztg.* donosi z Konstantynopola o nader ważnéj zmianie gabinetu. Reszyd pasza został mianowany wielkim wezyrem, Riza pasza ministrem wojny. Ali pasza pozostaje przy swoim wydziale (spraw zagranicznych). Nasif pasza mianowany został komendantem gwardji sułtańskiéj.

Marsylja 20 Października. Otrzymaliśmy tu wiadomości z Algieru 20 b. m. Izba handlowa wysłała deputację, która ma przybyć do Marsylji dla powitania Jego Cesarskiéj Mości za Jego przybyciem do naszego miasta. Izba ta na posiedzeniu swojem, uradziła rezolucję, względem nagłości potrzeby sieci kolei żelaznych. *Akbar* zapowiada bliskie ustanowienie arsenału morskiego.

Wiadomości z Neapolu 20 b. m. donoszą o przybyciu xięcia Joinville do tego miasta.

Poczta z Konstantynopola 14 b. m. nadeszła tu. Sułtan obiadował u Reszyda paszy, jest to wyjątkowy zaszczyt, który w opinji publicznéj jest zapowiedzią bliskiego powrotu Reszyda paszy do Gabinetu.

Darim bey mianowany został sprawującym interessa Porty u dworu bruxelskiego.

Sigmaringen 22 Października. Pan Lavradio w dniu dzisiejszym prosił urzędownie o rękę xiężniczki Stefanji dla króla portugalskiego.

Sanssouci 24 Października. W ciągu ostatnich 24 godzin, stan zdrowia J. K. Mości, był w wysokim stopniu zadowalniającym.

(*Neue Preussische Zeitung*).

ANGLJA

Londyn 22 Października. Naczelny wódz wojska angielskiego xiążę Cambridge oświadczył publicznie w Sheffield, że werbunki postępują bardzo pomyślnie, i że on uważa przesilenie indyjskie jako już skończone.

Główna treść wiadomości z ostatniéj poczty lądowéj z Indji będzie wiadoma drogą telegraficzną w dniu 28 b. m. Wiadomości z Kalkuty dochodzić będą do dnia 24, a z Delhi do 10 Września.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

— Z pomiędzy oczekiwanych tu posłów syamskich, dwóch przysyła pierwszy król syamski, a trzeciego, tak zwany drugi król. Jeden z tych posłów jest przybranym synem króla, drugi bratem pierwszego ministra, trzeciego genealogji nie znamy jeszcze. Towarzyszą im jeszcze jeden młodszy brat pierwszego ministra, tudzież syn tegoż, którzy obaj mają kształcić się w Anglji. Są oni buddystami, nie jedzą zatem ani wołowego, ani baraniego mięsa, ani mléka, masła ani sera. Jedyną okrasą któréj do swoich potraw używają, jest tłustość wieprzowa. Dla tych anglików, którzyby mieli ochotę zaprosić do siebie tych syamczyków, miło będzie dowiedzieć się, że oni jadają zwierzynę, drób, wieprzowinę i mocno pieprzony ryż, niegardzą wódką, winem, szampanem i piwem angielskiém, a ulubionym ich napojem jest herbata, którą nietylko przy śniadaniu, obiedzie i wieczerzy, ale ciągle piją bez mleka. Ciast i słodyczy nie używają wcale. Ośmiu głównych członków poselstwa jada razem, reszta z wyjątkiem służby, mają swój stół osobny i okazują najgłębsze uszanowanie, ile razy przemawiają do tamtych ośmiu. Czystość jest główną ich regułą; kąpią się codziennie. Zęby mają czarne od żucia betelu. Przywożą oni kosztowne dary dla królowéj, między któremi dwie korony bogato wysadzane djamentami, rubinami i innemi drogiemi kamieniami, siodło damskie i t. p. Mają oni 50,000 fst. w dolarach, sztaby złota, tak że obficie zaopatrzeni są w pieniądze. Ich ubranie jest świetne. Składa się ze wspaniałéj tuniki spiętéj z przodu wielką, djamentami i rubinami wysadzaną spinką, daléj idą od spodu szerokie pantalony, a na głowie mała także bogato ozdobiona, spiczasta czapka. Niektórzy z nich jednak zmienili swój wschodni strój na europejski. Rysy twarzy mają charakter chiński. (*Neue Pr. Zeit.*)

FRANCJA.

Paryż 22 Października. Jak można było przewidywać, dywan wołoski przyjął te same rezolucje co dywan mołdawski. Ta manifestacja wyborców może się stać ważnym kłopotem dla rządów tych szczególnie które ją wywołały. Rzeczywiście od czasu jak się umówiono względem zaprowadzenia pewnego rodzaju solidarności interessów administracyjnych i handlowych zamiast połączenia Xięztw i z zupełném usunięciem myśli cudzoziemskiego xięcia, starano się przytłumić ile możności agitację unionistów, ale to nie powiodło się wcale. Porta, Anglja i Austrja mają ciągłą korrespondencję między sobą dla porozumienia się względem téj kwestji.

— Pan Lafragua (poseł mexykański) znajduje się obecnie w Paryżu. Zdaje się że dotąd nie ma zupełnéj pewności przyjęcia pośrednictwa anglo-francuzkiego przez Mexyk. Fakt ten jakkolwiek prawdopodobny, nie będzie urzędownym aż za przybyciem poczty, któréj spodziewamy się w dniu 5tym listopada, a która przywiezie zapewne instrukcje rządu mexykańskiego. Tymczasem pan Lafragua zamierza wydać szczegółowe sprawozdanie z negocjacji z gabinetem madryckim. Ma to być broszurka obejmująca 400 stronnic.

Mówią o podróży którą król pruski ma odbyć dla uzupełnienia rekonwalescencji, jak tylko będzie mógł podróżować bez niebezpieczeństwa.

Rząd angielski ma być bardzo niezadowolony z postępowania pewnéj części prassy francuzkiéj w sprawach indyjskich i z powodu opinji w ogóle, która bynajmniéj nie jest sympatyczną dla naszych sąsiadów zamorskich. Zdaje się nawet że gabinet angielski chce pod pewnym przynajmniéj względem odpowiedzialność za te nieprzychylne manifestacje prassy, przypisać rządowi Cesarskiemu. Byłoby to bardzo niesłusznie, bo administracja francuzka postępuje prawie za granicę możliwości we wszystkiem coby mogło niedopuścić obrażenia Wielkiéj Brytanji, ale sprawiedliwość nakazuje koniecznie zostawić pewną swobodę rozprawom przynajmniéj w kwestjach zagranicznych.

Lord Cowley o którym mówiono że już połuje z Cesarzem w Compiègne, dziś dopiero powrócił z Chantilly, gdzie ma swoje letnie mieszkanie. Tylko lady Cowley znajduje się już od trzech dni w rezydencji Cesarskiéj. Zwróciło to powszechną uwagę, że baron Rothschild został na dziesięć dni zaproszony do Compiègne.

Zapowiadają że w przyszłem sprawozdaniu banku francuzkiego, będzie wykazane znaczniejsze jeszcze zmniejszenie zapasu gotowizny, jednakże instytucja ta czyni wszelkie możliwe wysilenia, aby jéj nie zabrakło brzęczącéj monety, i mennica dostarcza jéj codziennie za 3 miljony monety złotéj.

Biegała wczoraj fałszywa wieść o ucieczce jednego poborcy jeneralnego w jednym z zachodnich departamentów francuzkich. Wieść ta polegała na rzeczywistych ważnych stratach, które ten urzędnik poniósł w kilku nieszczęśliwych spekulacjach, ale straty te nie są tak znaczne żeby jego majątek nie wystarczał na ich pokrycie i nawet jak się do-

---

lano kominy i piece i poniszczono wszystko, co znaleziono w jéj wnętrzu — a kiedy stary propinator, mąż bardzo poważny i podrabinek w pobliskiem miasteczku, przestraszony takim wypadkiem, podziękował za propinację i wyniósł się ztąd na zawsze, — to karczma ta została pustką i zaczęła się już pomału zamieniać w ruinę.

Ale jak dzisiaj nie braknie, tak i naówczas w Polsce nie brakło na owych osobliwszego rodzaju żydkach, którzy jeżeli widzą sposobność podwojenia swojéj fortuny, nie wahają się wcale w takim wypadku hazardować nietylko całkowite swe mienie, ale nawet własne swe zdrowie, czasem nawet i życie. Jeżeli im się taki hazard szczęśliwie uda, to próbują go po raz drugi i trzeci i piąty, bo łakomstwo pieniędzy jest bez pamięci, a oswojenie się z niebezpieczeństwem, chociaż może najtrudniejsze w tym razie, jednak zawsze mniéj trudne, niż oparcie się owéj żądzy łakomstwa; ale jeżeli z téj strony trza im przyznać osobliwsze przymioty, to nie można im także odmówić, że w przeciwnym przypadku umieją znieść mężnie przegraną i nie tracąc czasu na próżne lamenty, zacząć bieg swój do tego samego celu na nowo. Wspomniawszy o téj metodzie postępowania żydów, trudno sobie odmówić uwagi: iż gdyby wszyscy ludzie mieli tyle wytrwałości i rezygnacji w poobieranych przez się zawodach, mieszkalibyśmy dzisiaj w zupełnie innym świecie. Ale takie wyłączne i osobliwe przymioty rozwijają się tylko w społeczeństwach upadłych, które straciwszy możność rozstrzelania sił swoich na różne dziś już pozamykane przed niemi drogi, znalazły się w konieczności zespolenia wszystkich tylko ku jednemu celowi. Jest to pod pewnym względem rodzaj wynagrodzenia, które takie społeczeństwa otrzymują od Boga za poniesione straty; — wynagrodzenie to jest zaprawdę tak małe, że możnaby je nazwać tylko uśmiechem nieszczęścia; — ale i ono może przynieść znamienite pożytki.

Wróćmy wszakże do karczmy. Owóż do téj karczemnéj ruiny trafił się także jako pretendent takiego rodzaju żydek. Karczma ta teraz obiecywała znamienite korzyści, bo kiedy dawniéj płacono z niéj kilka tysięcy, teraz ją można było dostać za bezcen. Żydek ten też ją dostał za bezcen i uzbroiwszy się w należytą odwagę a podobno raczéj w wszelką możliwą przebiegłość, osiadł na niéj. Był to żydek maleńki, kosonogi i przytem zawsze naprzód schylony. Twarz miał do zadziwienia maciutką, pełną żółtawych piegów, ale na téj twarzy miał nos tak szpiczasty i długi, oczy tak błyszczące i żywe i koło ust taki uśmiech wesoły, że ta twarz, lubo taka maleńka, jaśniała jednak uderzającym wyrazem sprytu i przebiegłości. Chodził on zresztą około siebie dosyć porządnie i schludnie, nosił krótki zielony kaftan w domu, a jedwabny żupan za domem i nawet zaczesywał swoją rudawą bródkę, która była tak szpiczasta i ciekawie naprzód wyglądająca, jak gdyby była sztucznie przykrojona do formy nosa. Ten żydek tedy, kiedy osiadł na téj karczmie, prowadził zrazu swoje rzemiosło bardzo zwyczajnie, — siedział w nieopatrzonéj ruinie, sprzedawał lichą gorzałkę za dobrą cenę, rozpajał chłopów wszelkiemi możliwemi sposoby, a pijanych obdzierał. — Ale od czasu jak się tuż prawie przy saméj karczmie rozłożył obóz konfederacki, a przez to się otworzyła sposobność do nowych i znamienitych zysków, zmienił on swoje dotychczasowe postępowanie.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

wiadujemy, pozostanie on na swojéj posadzie.

— Rada stanu zgromadziła się wczoraj na pierwsze posiedzenie po ferjach, pod prezydencją pana Baroche.

— Od kilku dni otrzymujemy doniesienia o przybieraniu rzek. Loire, Alier, Indre, podniosły się na kilka metrów, ale według ostatnich doniesień, przybór zatrzymał się i zdaje się że nie mamy powodu obawiać się wylewów.

Jenerał Leflo dawny kwestor zgromadzeń republikańskich, który rezydował w Guernsey, powrócił do Francji. W tych dniach przejeżdżał on przez Paryż, udając się do swojéj posiadłości Neehfaut.

— W korrespondencji z Przylądka Dobréj Nadziei datowanéj 7go sierpnia i pisanéj do *Moniteur Universel*, znajdujemy następujące ustępy:

Fregata *Audacieuse* która wiezie do Chin barona Gros i osoby należące do składu jego missji, przybyła do przystani *Simons bay* we wtorek 21go lipca. Ta fregata w ciągu pięćdziesięciu sześciu dni odbyła 2500 mil morskich drogi, oddzielających Przylądek Dobréj Nadziei od Tulonu, a 25 dni potrzebowała do przybycia z Ascension do Simons-Bay. O ile pierwsza część téj podróży była łatwa i szczęśliwa, o tyle druga była przykra. Od Ascension fregata prawie codziennie walczyć musiała z przeciwnemi wiatrami. W pierwszych dniach lipca doświadczyła silnego uderzenia wiatru który kilka innych statków rzucił o brzegi w zatoce Table-Bay.

W przystani Simons-Bay, znajdowały się już jedna fregata wojenna angielska *Castor* z flagą kontr-admirała sir Frederic Grey, naczelnego dowódcy stacji angielskiéj przy brzegach Afryki, jeden paropływ marynarki królewskiéj *Adventure* i łódź mała kanonjerska szrubowa o sześciu działach, *l'Emperor*, którą królowa Wiktorja posłała jako podarunek cesarzowi japońskiemu. Jeden tylko okręt francuzki był w przystani, *Bajadere*, z portu Nantes wracający z mórz indyjskich i wiozący do Francji pewną liczbę marynarzy statku *Duroc*, który w zeszłym roku rozbił się przy wyspie Melish.

Fregata angielska mając flagę francuzką wywieszoną na wielkim maszcie, salutowała obecność admirała na pokładzie. Od chwili przybycia swego, baron Gros doznawał od władz kolonji najuprzejmiejszego przyjęcia. Admirał oddał mu wizytę na statku *Audacieuse*, a w Cap Towne gubernator sir George Grey, sam czynił mu honory miasta i pokazywał mu wszystko co tylko w okolicach mogło być interessujące i zająć ciekawość cudzoziemca. Prócz tego sir George Grey wyprawił obiad na który zaprosił cały skład missji francuzkiéj i kilka znakomitości kolonji.

Wielki napływ statków wojennych w ostatnich czasach utrudniał zaopatrzenie się w potrzebne zapasy na długą podróż jaką fregata *Audacieuse* ma jeszcze odbyć, udaje się ona bowiem wprost z Simons Bay do Singapore mając tym sposobem przebyć bez wytchnienia 2400 mil. Pan baron Gros spodziewa się być gotowym do odpłynienia w dniu 9 sierpnia i przybyć do Singapore w pierwszéj połowie września.

— Jedna sprawa na pozor bardzo mało ważna, wzbudziła wiele hałasu w Niemczech; mówimy tu o zbudowaniu stałego mostu na Renie między Sztrazburgiem i Kehl. Mówiono że niepodobna pozwolić tak małemu państwu jak Baden powziąć samemu i z własnéj swojéj powagi postanowienie tak ważne samo w sobie i w swoich skutkach, a przytém wprost przeciwne formalnym rozporządzeniom zawartym w artykułach 1szym i 5tym finalnego aktu kongressu wiedeńskiego w przedmiocie praw i obowiązków Związku Niemieckiego. Dodano że artykuł 17ty zabrania stanowczo każdemu osobnemu państwu bez przychylenia się sejmu, jakiegokolwiek postanowienia z rodzaju takiego jak to które w téj chwili zajmuje umysły.

Przeciwnicy projektu stałego mostu na Renie utrzymywali że ugoda zawarta między Francją i Wielkiem Xięztwem Badeńskiem jest takiego rodzaju, że może skompromitować bezpieczeństwo Niemiec. Sejm niemiecki postanowieniem z dnia 17go lutego 1832 r. wyraźnie przewidział przypadek obecny i zabronił zaprowadzenia stałych mostów na rzekach niemieckich, wszędzie gdzie tylko one stanowią granicę z innemi państwami. To argumentowanie było mięszaniną prawdy i fałszu. Gdyby się zapytano sejmu niemieckiego, ponieważ większość państw po szczególe, jak Prussy, Bawarja, Saxonja i t. d. przychyliła się do tego projektu, nie ma wątpliwości że i w sejmie większość byłaby przychylną ugodzie zawartéj przez Xięztwo Badeńskie, gdyby zatém była opozycja chociaż jednego państwa, pozostałoby odwołanie się co do zasady do sejmu niemieckiego. Korpusem opozycyjnym jest Austrja, która utrzymuje że w interessie Niemiec potrzeba otrzymać pewne rękojmie.

Sądzę że mogę z pewnością powiedzieć, że negocjacje dyplomatyczne przedsięwzięte w tym przedmiocie, doszły do pożądanego rezultatu i że opozycja Austrji ustała. Mocarstwo to chciało, aby przedpiersie mostowe zostało urządzone na terrytorjum niemieckiém naprzeciwko Francji i żeby według nakreślonego planu poświęcono dziesięć miljonów na urządzenie téj fortyfikacji. Na to Xięztwo Badeńskie odpowiedziało: i owszem, ale my nie możemy ponosić tak znaczny wydatek, należy on do całego Związku Niemieckiego. Nie było co odpowiedzieć na to: ale negocjacje sprowadziły *mezzo termine;* ułożono że most stały zostanie zbudowany na Renie i że szańce przedmostowe na terrytorjum niemieckiem nie będą kosztowały więcéj jak dwa miljony. To wystarczy zapewnie na uspokojenie najbardziéj nawet trwożliwych umysłów. *(Ind. Bel.)*

I N D J E.

W paryskim *Univers*, znajdujemy następujące i z innych stron dające się słyszyć zdania, względem głównych przyczyn powstania:

»Listy missjonarzy oddawna osiadłych w Indjach, zapewniają, że powstanie sypojów w znacznéj części, jest dalszym ciągiem wojny wschodniéj. Naczelnicy Indjan i mahometan, którzy po największéj części są albo sprzymierzeńcami, albo pensjonowanemi. albo agentami anglików, uważali wszystkie koleje téj wojny z największem zajęciem. Chociaż dzienniki angielskie w Indjach z wielką zręcznością wszelkie wypadki wschodnie przedstawiały w najpomyślniejszem świetle dla broni angielskiéj, jednakże indjanie umieli utworzyć sobie bardzo trafny sąd o tych wypadkach. Naprożno urzędowe i półurzędowe dzienniki usiłowały wmówić w nich że anglicy odgrywali najpiękniejszą rolę i że byliby mogli bez niczyjéj pomocy wojnę tę pomyślnie zakończyć, i że francuzi byli tylko dość użytecznemi sprzymierzeńcami, indjanie mimo to wiedzieli, że Anglja byłaby bezsilną, gdyby była pozostawioną własnym środkom. To przekonanie z wielką zręcznością upowszechnione było wszędzie, nietylko przez tajemne intrygi, ale nawet jeszcze przez krajowe indyjskie dzienniki. Powaga i znaczenie Anglji zostały tym sposobem znacznie zmniejszonemi i wszystko pozwala się domyślać, że od tego czasu powstanie zostało zdecydowane i przygotowane. Inne przyczyny przyłożyły się jeszcze do wzburzenia indjan. Pewne przepowiednie które zarówno przez braminów, jak przez muzułmanów za prawdziwe zostały przyjęte, zapowiadały upadek potęgi angielskiéj na r. 1857 to jest w sto lat po bitwie pod Plassy, która anglików uczyniła panami Indji. Nakoniec od lat najwięcéj 20, fanatyzm muzułmanów został na nowo obudzony i rozszerzył się na ludy wschodniéj Afryki i Indji, i to z siłą względem któréj missjonarze kilkakrotnie ostrzegali. Ale mimo to, ani wzrastająca ciągle potęga islamizmu, ani wiara w przepowiednie braminów, ani ciągłe nadużycia ajentów towarzystwa Wschodnio-indyjskiego nie byłyby dostateczne do sprowadzenia wybuchu powstania indyjskiego, żeby indjanie niebyli nauczyli się z wyprawy wschodniéj, jak trudno Anglji wysłać 30,000 wojska na wojnę. Ludzie którzy przygotowywali powstanie, obliczyli należycie odległość, trudności wyprawy i niebezpieczeństwo klimatu dla wojsk europejskich. Myśleli oni że Anglji, trudno będzie odzyskać na nowo wewnętrzne kraje Indji, kiedy bez skutku walczyła na wschodzie i bez pomocy 100,000 francuzów, nie byłaby nic zdziałała. *(Pr. St. Anz.)*

— List z Allahabad 6 Września zamieszczony w *Times* zawiera następujące wiadomości:

Wojsko jenerała Outram postępuje dwoma kolumnami. Pierwsza licząca 693 ludzi wyszła ztąd wczoraj o godz. 1éj, druga z samym jenerałem na czele w takiejże liczbie, wyruszyła o godz. 10éj. Spodziewamy się, że pierwsza kolumna przybędzie w d. 10, a druga nazajutrz do Cawnpore, i jeśli w tym czasie powiedzie się jenerałowi Havelock przejść przez rzekę, wtedy cała połączona siła pomaszeruje razem w pomoc do zagrożonego przez powstańców Lucknow i odbicie téj twierdzy nastąpi przed 20 Września.

Wylewy rzek znacznie zaczynają opadać. Wody na rzece Jumna spadły w jednym tygodniu, o przeszło 30 stóp. *(Preussischer St. Anzeiger)*.

P R U S S Y.

Berlin 25 Października. Urzędowy *Königl. Preus. Staats Anzeiger*, ogłasza następujące postanowienie:

Najwyższy rozkaz z d. 23 Października w przedmiocie powierzenia J. K. W. Xięciu Pruskiemu, zastępstwa Jego Królewskiéj Mości w interessach rządowych.

Ponieważ z polecenia moich lekarzy mam przynajmniéj przez trzy miesiące wstrzymać się od zajmowania sprawami państwa, przeto postanowiłem Waszéj Królewskiéj Wysokości, powierzyć tymczasowe zastępstwo za mnie, w naczelnem kierowaniu spraw państwa, jeśli przed upływem tego czasu stan naszego zdrowia nie polepszy się stanowczo. Proszę Waszą Królewską Wysokość o wydanie potrzebnych w tym względzie rozporządzeń.

Sanssouci, 23 Października 1857 r.

Podpis Jego Królewskiéj Mości i wszystkich ministrów.

Do J. K. W. Xięcia Pruskiego.

Odezwa J. K. W. Xięcia Pruskiego z dnia 24 Października 1857, względem objęcia zastępstwa J. K. Mości w sprawach rządowych.

Przesyłam ministrom państwa w załączeniu ukaz J. K. Mości do mnie wydany, z poleceniem aby takowy, łącznie z niniejszą moją odezwą, podali przez Zbiór Praw do publicznéj wiadomości.

Co do powierzonego mi przez J. K. Mość i przezemnie przyjętego zastępstwa, oświadczam niniejszem, że mojem silnem postanowieniem jest z sumiennem zachowaniem konstytucji krajowéj i praw, według znanych mi zamiarów mego królewskiego brata i pana, tak długo kierować sprawami państwa, jak długo J. K. Mość uzna to potrzebnem. Spodziewam się że królewska armja, urzędnicy, tudzież wszyscy poddani J. K. Mości, będą mi posłusznemi i wiernemi, że panowie ministrowie państwa wszyscy i każdy szczegółowo pozostaną wiernemi swojéj pozycji i odpowiedzialności.

Wszelkie interessa tak w ministerstwie państwa i osobnych wydziałach ministerjalnych, jak i w gabinecie cywilnym i wojskowym, mają postępować tak samo jak dotąd. Podawanie bezpośrednich raportów i przedstawień pozostaje z takim samym jak dotąd adressem, a na wykonanych interessach zamieszczony będzie podpis:

»Z najwyższego polecenia J. K. Mości,
Xiąże Pruski.«

Błagam Boga, aby mi raczył udzielić siłę i błogosławieństwo, abym to zastępstwo pełnić mógł z zadowoleniem J. K. Mości i dobrem kraju, i aby prędkie przywrócenie zdrowia J. K. Mości zachwiane z wielkim moim i narodu żalem, uwolniło mię jak najprędzéj od obowiązku, który przyjmuję zgodnie z rozkazem królewskim i mojemi powinnościami względem ojczyzny.

Berlin, 24 Października 1857 roku.

Xiąże Pruski.

Podpisy wszystkich ministrów.

Do ministerstwa państwa. *(Pr. St. Anz.)*

Gawędka popularno-naukowa.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 281)

Krystalizacja stearyny. Arszenik w świecach; zakaz używania go. Sposób zapobieżenia krystalizacji kwasu stearynowego. Postęp fabrykacji świec stearynowych. Praktyczny sposób fabrykacji tychże świec. Prasowanie na zimno i na gorąco, bielenie świec. Zmydlanie łoju w parze i przez to znaczna oszczędność. Sposób otrzymywania kwasów tłustych przez dystyllację. Kwas siarkowy działa na tłuszcze tak jak alkalja. Zmydlanie wszelkich nieczystych tłustości.

Tak więc palenie się świecy stearynowéj, które wydaje się tak prostem na pierwszy rzut oka, składa się rzeczywiście z rozmaitych i licznych delikatnych działań, i rezultat ostateczny, który sam tylko podpada nam pod oczy, jest następstwem szeregu dowcipnych wymysłów i odkryć bardzo przewidującéj nauki.

Między licznemi zawadami, jakie przemysł stearynowy spotykał w początkowych swoich krokach, należy tu także przytoczyć krystalizację kwasu stearynowego w czasie odlewania świec. W początkach fabrykacji świece stearynowe nie przedstawiały bynajmniéj jednostajności i nieprzezroczystości porcelanowéj jaką dziś mają. Wlany w formy kwas stearynowy krystalizował się w nich w krzyżujące się rozmaicie igiełki. Po ostygnięciu przedstawiała się tkanina krystaliczna z pół przezroczystością, która odróżniała widocz-

nie te świece od woskowych, które one miały zastąpić.

Ta niedogodność zatrzymała niemało pierwsze postępy téj fabrykacji. Przekonano się doświadczeniem, że mała cząstka kwasu arsenowego, domieszana do kwasu stearynowego, odejmuje mu skłonność do krystalizacji i nadaje pozór jednostajności massie świec. Rezultat otrzymany co do pozoru, był zadowalający, ale obecność tak silnéj trucizny jak arszenik, w świecach, była dla hygjeny publicznéj bardzo niebezpieczna. Jakkolwiek mała byłaby ilość kwasu arsenowego w świecach, przy znanéj jego lotności mógł on rozchodzić się w atmosferze mieszkań i uczynić ją zabójczą dla oddychania. Władza zmuszoną się widziała zabronić użycia arszeniku w fabrykacji świec stearynowych, i wynalazca o mało nie utonął, jak to mówią, przy brzegu swoich usiłowań. Ale na szczęście, p. de Milly odkrył, że mała ilość wosku, dodana do kwasu stearynowego stopionego, wstrzymuje jego krystalizację.

Późniéj praktyka pozwoliła bez żadnych kosztów osiągnąć ten sam rezultat. Twórca przemysłu stearynowego odkrył, że dla zapobieżenia krystalizacji stopionego kwasu stearynowego, dość jest dozwolić mu ostygnąć prawie do stopnia przejścia w stan stały i tak go wlewać w formę ogrzaną do takiegoż stopnia.

Na wystawie przemysłowéj w Paryżu 1834 roku pan de Milly wystąpił jako jedyny fabrykant stearyny we Francji, a nawet wyrób jego nie był prawie znany za obrębem Paryża. W dwa lata późniéj niższe ceny tych świec wprowadziły je w powszechne użycie.

Pan de Milly, oprócz innych oszczędności, które od początku wprowadził w wyrobie kwasu stearynowego, znalazł odbyt dla otrzymywanego przy téj fabrykacji kwasu oleinowego, zostającego dotąd bez żadnego użytku, pokazało się bowiem, iż może być korzystnie użyty w fabrykacji mydła.

W roku 1839 już było dziesięć wielkich fabryk świec stearynowych w Paryżu i jego okręgu milowym, a kilka innych założono w departamentach.

Od téj to chwili przemysł ten zaczął się rozwijać niezmiernie w całéj Europie. Dziś spotykamy je w najodleglejszych punktach ziemi, w Sydney (w Australji), w Kalkucie, Lima, a nawet w głębi Syberji.

Wyłożymy tu jeszcze choć w krótkich słowach praktyczny sposób postępowania z łojem i przyrządzania świec.

W obszernym kotle ogrzewanym parą, topi się łój mający służyć do otrzymania kwasu stearynowego. Gdy massa zupełnie jest stopiona, wlewa się do niéj częściami wapno rozrobione z wodą. Używa się tu około 15 części wapna na 100 łoju. Ta mięszanina utrzymuje się w stanie wrzenia przez ośm godzin, poczem łój zostaje zupełnie zmydlony przez wapno i otrzymujemy mydło wapienne, które stygnąc zmienia się w massę stałą i twardą. To wapienne mydło, odrąbane od ścian kadzi i połupane na średniéj wielkości bryłki, wkłada się w kadź drewnianą ogrzaną także przez parę. Dodaje się kwasu siarkowego rozcieńczonego wodą, który rozkładając mydło wapienne, daje siarkan wapna nierozpuszczalny (gips) i uwalnia kwasy tłuste. Te kwasy zbierają się na powierzchni płynu; zebrane, wypłukane wodą dla uwolnienia od cząstek kwasu siarkowego, wlewają się w małe skrzyneczki z blachy białéj, tak ustawione, że massa płynu wlewana w górne rozlewa się kaskadą w niższe i w tych stygnie w kształcie stałych brył czworokątnych jak makuchy.

Te bryły, po ostygnięciu zupełnem, poddają się prasowaniu na zimno, obwijając je w wełniane płachty i przekładając jedne od drugich blachą żelazną, w prassie hydraulicznéj silnéj. Większa część kwasu oleinowego płynnego oddziela się tym sposobem. Dla usunięcia ostatków kwasu oleinowego, prasuje się jeszcze raz na ciepło, w tym celu bryły wyjęte z prassy zimnéj, obwinięte tkaniną z włosów, prasują się między taflami żelaznemi ogrzanemi parą. Po wyprasowaniu przedstawiają one massę twardą i kruchą, składającą się z kwasów stearynowego i margarynowego, jest to tedy materjał, z którego robią świece tak nazwane stearynowemi.

Z powodu czystości kwasu otrzymanego tym sposobem, świece odlane z niego są już dość białe, a po wystawieniu ich jeszcze przez niejaki czas na powietrze i rosę wieczorną i poranną, nabywają najświetniejszéj białości i blasku.

W roku 1855 wprowadzono znowu w fabrykacji świec stearynowych nowe ulepszenie, które powinno bezwarunkowo wpłynąć na zniżenie ich ceny.

Wspomnieliśmy powyżéj, że do zmydlenia 100 części łoju, potrzeba użyć 15 części wapna. Otóż obecnie doprowadzono proces zmydlania do tego ulepszenia, że już tylko 4 do 5 setnych części wapna użyć potrzeba. Ulepszenie to stanowi znaczną oszczędność, nie dla tego, że się oszczędza dwie trzecie części wapna, bo ten materjał, jak wiadomo, stosunkowo bardzo tani, nie wielki stanowi wydatek. Ale do rozłożenia mydła wapiennego i uwolnienia kwasów tłustych, używamy kwasu siarkowego, a ilość tego kwasu odpowiada ilości użytego wapna, potrzeba bowiem całą tę ilość zmienić na siarkan wapna, to więc oszczędzenie dwóch trzecich części kwasu siarkowego, stanowi znaczną oszczędność wydatku, która na cenę ostatniego fabrykatu wpływa.

Zmniejszenie ilości wapna i kwasu siarkowego, jest skutkiem następującego postępowania:

Łój zmięszany z 4ma lub 5ma setnemi częściami wapna rozrobionego małą ilością wody, umieszcza się w kotle zamkniętym, do którego wpuszcza się para wodna, z prężeniem trzech lub czterech atmosfer. W skutku szczególnego stanu tak uformowanego mydła (które zapewne jest stearanem kwaśnym wapna) lub też w skutku wysokiéj temperatury téj massy, mydło jest płynniejsze, topliwsze, łatwiéj się rozpuszcza w wodzie, niż to, które podług powyższych sposobów otrzymywano, to jest przez gotowanie w otwartem powietrzu. Ta płynność mydła rozpuszczonego, pozwala przelewać je bezpośrednio w kadź, w któréj się znajduje kwas siarkowy mający je rozłożyć; jesteśmy tym sposobem uwolnieni od przechodzenia przez długą operację dozwolenia mydłu ostygnąć, obłupywania go od ścian kotła lub kadzi, rozdrabniania i przenoszenia do kadzi z kwasem siarkowym. Dość jest otworzyć kurek kadzi, w któréj się odbywało zmydlanie, aby mydło rozpuszczone i płynne przepuścić do kadzi z kwasem siarkowym, w któréj się ma oddzielić kwas stearynowy.

To uproszczenie manipulacji, połączone z oszczędzeniem dwóch trzecich części wapna i kwasu, stanowi znaczne zmniejszenie kosztów fabrykacji.

Ale wypada nam tu jeszcze pomówić o innym zupełnie sposobie wyrabiania świec stearynowych, który jest pod bardzo wielu względami nader interessującym i stanowi bodaj czy nie najznakomitsze ulepszenie w téj fabrykacji. Sposób ten nazwiemy *dystyllacją*.

Zmydlanie materji tłustych za pomocą wapna, daje wyborne rezultaty, kiedy mamy do czynienia z materjałami czystemi i niezepsutemi, naprzykład z czystym łojem. Ale oprócz łoju, którego cena jest obecnie dość wysoka, mamy wielkie mnóstwo materjałów tłustych zwierzęcych lub roślinnych, mogących dostarczać kwasów tłustych stałych, zdatnych na wyrób świec. Takiemi są zepsute tłuszcze, tłustość rybia, tłustość wydobywana z kości, tudzież tak zwana pozłota pochodząca z kuchni i restauracji, materje tłuste otrzymywane przy fabrykacji sukna i t. d.. taką nakoniec jest wpół stała massa, którą Afryka dostarcza w tak wielkiéj obfitości i którą znamy w handlu pod nazwą *oleju palmowego*. Wszystkie te materjały, których cena jest niska w handlu, gdybyśmy je poddali zwykłemu procesowi zmydlania przez wapno, dałyby nam bardzo nędzne rezultaty, a olej palmowy w żaden sposób nie przydałby się do zmydlania go przez wapno. *(d. c. n.)*

LISTY O GUBERNJI AUGUSTOWSKIEJ.

XIV.

Wiłkowyszki, Olwita. Giże, Szumsk, Pilwiszki i Antonowo.—Władysławów, Gryszkabuda, Zyple, Łuksze, Syntowiy, Wysokaruda, Góry czyli okopy szwedzko-litewskie. Jezioro, czyli bagno, Ażarelis zwane, w dawnéj puszczy kowieńskiéj, gdzie jest kraina podziemna, nad którą panuje spokojnie Strukis.

Dawna puszcza preńska na zachód rozciągała się aż do rzeki Wiłkowyi, która znaną była z przyległych obszernych kniei wilków, dokąd zbierano się na ich polowanie; ztąd też rzeka ta wzięła swe nazwisko od wyrazów litewskich *wilka-weaja*, co znaczy: wilka gonią. Nad rzeką Szejmeną, wpadającą do Wiłkowyi, była przed wieki założona osada łowiecka, od któréj rzeczkę tę nazwano *Szejminą*, następnie Szejmeną, co oznacza »czeladź.« Gdy ta osada przybyszami z dalszych okolic rozszerzyła się do ujścia rzeki Szejmeny i postać wsi przybrała, wówczas, a mianowicie za panowania Zygmunta III, Jerzy Stefan Pac, starosta preński i berzyński (?), następnie za Władysława IV podkanclerzy w. x. lit., wspólnie ze swą małżonką Anną, zbudował tu w r. 1620 z drzewa modrzewiowego kościół w kształcie krzyża, pod wezwaniem Nawiedzenia N. Marji Panny, i odtąd tę wieś zaczęto nazywać *Wiłkowyszkami*. Król Jan Kazimierz nadał téj wsi przywilej lokacyjny miasta, na którym mieszczanie nie poprzestając, wyjednali u króla Augusta II w dniu 19 września 1697 r. prawo magdeburgskie, na mocy którego otrzymali wójta Jana Leszczyńskiego, oraz herb wyobrażający lilję ponsową w polu błękitnem. Po Leszczyńskim w dniu 25 lutego 1710 r. został wójtem wiłkowyskim Dadzibóg Ejnarowicz, podczaszy ziemi wielońskiéj (?), ostatnio zaś, już za starosty Alexandra Ogińskiego, był Wincenty Giejsztor dziedzic Dydwiżów. W r. 1794 zajmował to miasto jenerał Chlewiński, który miał utarczkę pod miastem z wojskiem pruskiem i cofnął się, a prusacy owładnęli miasto i jego okolice.

Po roku 1796, Wiłkowyszki przeszły pod panowanie Pruss z całą tutejszą gubernją i oddane były pod zarząd burmistrzowi Wielskopfowi.—Wówczas urządzony był tu sąd okręgowy, który po kilku leciech przeniesiono do miasta powiatowego Kalwarji, gdzie była rezydencja landrata (naczelnika powiatu). W owéj epoce Wiłkowyszki leżąc przy głównym trakcie królewieckim i mając stosunki z miastami portowemi pruskiemi, nabrały znaczenia pod względem handlowym i zbogaciwszy się, przyozdobiły się w kilkadziesiąt domów murowanych i tym sposobem umieściły się w rzędzie pierwszych miast gubernji augustowskiéj.

Parafja tutejsza poruczoną była podówczas pieczy światłego kapłana, jakim był x. Baltazar Paszkiewicz, doktór obojga prawa, kanonik smoleński, oficjał djecezji wigierskiéj.

Rok 1812 pamiętny dla całéj Europy, dał poznać miasto Wiłkowyszki państwom zagranicznym. Tu bowiem d. 19 czerwca Napoleon z potężną swą armją zjawiwszy się, mieszkanie Babeckiego, naddzierżawcy ekonomji Wiłkowyskiéj na końcu miasta od strony wschodniéj położone, jako najdogodniejsze, zajął na główną kwaterę; dla marszałków, jenerałów, sztabu głównego i oficerów różnych stopni przeznaczono na kwatery wszystkie mieszkalne zabudowania folwarczne i domy miejskie. Obszerne stodoły folwarczne rychło przekształcono na piekarnie z ogromnemi piecami i kominami; inne budowle gospodarskie również przybrały kształty stosownie do użytku, na jaki przeznaczone były. Dom przez Napoleona zajmowany, był drewniany, ogromnych rozmiarów, na mieszkanie dawnych starostów wiłkowyskich przeznaczony i do dogodności licznego ich dworu zastosowany, nad rzeką Wiłkowyją zbudowany. Wewnątrz od strony zachodniéj, był obszerny przedpokój, prowadzący do wielkiej sali, z któréj przechodziło się do rozmaitych pokoi; w drugim pokoju za salą, była sypialnia cesarza, w któréj obok skromnych mebli, stał stolik suknem zielonem obity, najbliższy świadek wielkich pomysłów jako i dekretów tegoż cesarza, poczem Napoleon, przepędziwszy dni cztery w Wiłkowyszkach, nazajutrz, to jest dnia 23 czerwca, ruszył ze swą armją ku Kownu (1).

Dom ten obecnie już nie istnieje; szkoda że rysunku jego nie zdjęto.

Wiłkowyszki pod względem handlowym dotąd ważne miejsce w rzędzie miast tutejszych zajmują; najlepiéj wiedzą o tem panie litewskie, którym to miasto rozmaitych towarów zagranicznych dostarcza. Domów tu jest drewnianych 209 i murowanych 52; mieszkańców zaś liczy 2606, w téj liczbie żydów 1299.

Od Marjampola do Wiłkowyszek i daléj do Wierzbołowa idzie trakt bity, nie dojeżdżając zaś do tego ostatniego miasta, w połowie drogi pomiędzy Wiłkowyszkami a Wierzbołowem, po prawéj stronie to jest od północy, widzim wieś kościelną *Olwitę*, od któréj dekanat tutejszy nosi nazwisko. Kościół tutejszy pod wezwaniem ś. Anny fundowany jest przez króla Zygmunta III w roku 1617, poświęcony zaś dnia 8 września 1824 roku przez x. Augustyna Polikarpa Marciejewskiego, biskupa sufragana i administratora djecezji augu-

(1) Stolik ten zostaje dziś w posiadaniu p. Galerego właściciela Rutkiszek.

stowskiéj. Przy kościele jest kaplica z ołtarzem s. Antoniego z Padwy, fundowana wraz z altarją przez Jana Antoniego Chrapowickiego, wojewodę witebskiego, oraz małżonkę jego Helenę, dnia 8 maja 1683 r., którzy nadali altaryście gruntu 7 włók litewskich we wsi Czyszkach, oraz zapis zł. pol. 3000.

Jadąc napowrót od Wilkowyszek ku Marjampolowi, po tejże stronie w połowie drogi, leży wieś kościelna *Giże*, należąca do Wyczechowskich. Pierwotny kościół parafjalny wystawiony był z drzewa r. 1774 kosztem Stelama (?) Chmary starosty giżowskiego, lecz gdy ten dnia 13 września 1834 r. zgorzał, wzniesioną została w latach 1847—1850 kosztem Antoniego i Marji z Węgrzeckich Wyczechowskich nowa z kamienia i cegły świątynia w stylu gotyckim i pobenedykowana dnia 2 października 1850 r. pod wezwaniem ś. Antoniego padewskiego. Fundusz tutejszego proboszcza stanowi annuata rs. 102 na Giżach zahypotekowana.

Od Giż ku północo-wschodowi o półtory mili, na krańcu zachodnim powiatu Marjampolskiego, leży wieś *Szumsk*, w któréj jest kościół filjalny parafji wilkowyskiéj, kosztem okolicznych mieszkańców około r. 1795 pod wezwaniem ś. Magdaleny wymurowany. Budowa téj niewielkiéj świątyni nieodgadniętego jest stylu; prostota i smak miejscowy niezupełnie estetyczny, nadawały kształt téj budowli.

Na południowym krańcu pierwotnéj Żmudzi, w późniejszym powiecie kowieńskim, dziś zaś marjampolskim, na północo-zachodzie od Szumska, przy zbiegu rzek Pilwy i Wysokiéj z Szeszupą, w końcu wieku XV założoną została wieś, od rzeki Pilwy zwana *Pilwiszki*, która szybko wzrastając w ludność, na mocy przywileju królowéj Bony już w roku 1536 nazwała się miastem. Niedługo jednak to miasto szczycić się mogło swym wzrostem i bogactwem z dogodnego położenia nad rzekami spławnemi przez handel osiągniętem, bo wojny i powietrze morowe uszczupliwszy ludność jego, opustoszyły większą część domów przedtem zamieszkałych, co świadczą dawne mogilniki, czyli cmentarze za teraźniejszem miastem okazywane. Z tego powodu Pilwiszki z imienia tylko w wieku XVIII było miastem, lecz zarówno z wsiami ulegało rządom starosty, aż nim znowu dnia 23 lutego 1792 roku otrzymało od króla Stanisława Augusta przywilej renowacyjny i lokacyjny, tudzież herb wyobrażający ś. Jana Nepomucena. Przywilej ten oswobodził mieszczan od ciężkich rządów wspomnionego wyżéj Jana Antoniego Chrapowickiego, starosty pilwiskiego, zamieszkałego podówczas we dworze Antonowskim, z którego sukcessorami długi process prowadzili, gorliwie popierany przez Stanisława Zdzitowieckiego wójta i Macieja Szostakowskiego burmistrza.

Dziś Pilwiszki zawierają domów drewnianych 100 i murowany 1, oraz ludności 1570 głów, w téj liczbie niemców wyznania ewangielickiego 184 i żydów 983. Najwięcéj się ożywia w czasie jarmarków, których do roku sześć bywa; z tych naj ważniejsze są we środy po ś. Jerzym na wiosnę i po ś. Bartłomieju w jesieni. Wówczas bowiem wiele przyprowadza się z tutejszéj Litwy koni rassy miejscowéj i bydła. Posiada także miasto przywilej na targi co czwartek, lecz nie bywają. Jeden tylko jest tu kościół stary z drzewa, ś. Trójcy, do którego przytyka rynek w dni targowe czyli kiermaszowe, licznym ludem zapełniany. Położenie miasta na wzgórzu nad rzekami spławnemi jest malownicze, a przeznaczona tu stacja budującéj się drogi żelaznéj królewiecko-kowieńskiéj, rokuje mu większy niż dotąd handel i wzrost.

W folwarku rządowym Antonowie o pół milki odległym od miasta, trwają podania o życiu starosty Chrapowickiego, który tu w ogrodzie zbudował z drzewa kaplicę. Obok rozmaitego rodzaju zabaw, jakie piękny sad fruktowy i ogród angielski naokoło dworu urządzone, tudzież w bliskości płynąca rzeka Szeszupa, rozlewająca na wiosnę swe wody szeroko aż do ogrodu, oraz przyległy podówczas wielki las, nastręczały. Chrapowiecy utrzymywali kapelana domowego, mającego obowiązek codziennie odprawiać mszę ś. Kaplica ta długo opuszczoną i zaniedbaną była po Chrapowickich, aż wreszcie teraźniejszy dzierżawca p. Szabuniewicz, zajął się wyrestaurowaniem jéj i przyozdobieniem obrazami dzielniejszych artystów krajowych.

Z Pilwiszek puściwszy się w dół Szeszupą ku zachodowi, trafim do leżącego na pograniczu Prus miasta *Władysławowa*, które początkowo, to jest za panowania Zygmunta III zwane było *Nowem Miastem*, lecz po otrzymaniu od Cecylji Renaty, małżonki króla Władysława IV w r. 1643 prawa magdeburskiego, na cześć jéj małżonka otrzymało nazwisko *Władysławów*. Taż sama królowa fundowała tu pierwotny kościół z drzewa i klasztor dla xx. Karmelitów bosych, lecz gdy ta świątynia po upływie wieku podstarzała i stała się za szczupłą dla parafji, przez wzrost miasta powiększającéj się, wówczas Karmelici kosztem własnym, przy pomocy parafjan, zbudowali nowy kościół z cegły, który pod wezwaniem Znalezienia ś. Krzyża roku 1787 poświęcony został przez Adama Kościę biskupa sufragana żmujdzkiego i proboszcza parafji janiskiéj. Za rządu pruskiego zgromadzenie karmelitów suprymowanem zostało, a kościół oddany duchowieństwu świeckiemu, klasztor zaś zgorzał i ustąpił miejsca nowéj plebanji. Po wyrestaurowaniu świątyni w latach 1828 i 1848, zamieszczono ją w rzędzie pięknych i wspaniałych kościołów dyecezji Augustowskiéj (2). Parafja władysławowska liczy 7000 osób, oprócz 2000 katolików w Prussach zamieszkałych, którzy nie mając w bliskości swego kościoła, za pozwoleniem właściwego biskupa przybywają za paszportami do kościoła władysławowskiego dla dopełnienia obrzędów religijnych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(2) Nie zgadzamy się ze zdaniem pana A. S. S. korrespondenta Gazety Codziennéj, który porównywając Władysławów z Szyrwintą (Szyrwintyszki) znalazł nowy kościół ewangielicki i samo miasteczko pruskie piękniejszem od Władysławowa. Dla nas wszystko nasze, tradycję i religję przodków wyobrażające, jest piękniejsze od próżności cudzoziemców.

DONIESIENIA.

Urząd loterji w Królestwie Polskiém.— Gdy losy do 4éj klassy 90éj loterji klassycznéj pochodzące z kantoru kollektora Treumann w Szczekocinach, podług doniesienia tegoż w przesyłce do miast: Proszowic, Miechowa i Żarnowca, przez posłańca pod miastem Żarnowiec zagubione zostały, mianowicie: Losy całe, Nra 2106 i 2110; Losy w połówkach po $^2/_2$, Nra11,381, 11,382, 11,390 i 16,022; Losy w pięciu częściach po $^5/_5$, Nra 2378, 2379, 2851, 2852, 2853, 2860, 4782, 4783, 5829, 5833, 5839, 6065, 6066, 15,741, 15,743, 15,746, 15,750, 20,919, 20,920, 20,923, 21,112, 21,115 i 21,120,—przeto urząd loterji wzywa niniejszém właścicieli tych numerów posiadających losy 3éj klassy, ażeby z takowemi przed ciągnieniem 4ej klassy do kollektora powyżéj wyrażonego zgłosili się i stawkę za 4 klassę należną opłacili, któréj to stawki odbiór na losach 3éj klassy przez tegoż kolektora poświadczonym zostanie, do czego tenże w dniu dzisiejszym stosowne upoważnienie otrzymał. Losy takowe poświadczenie obejmujące, zastąpią losy 4éj klassy. Wzywa urząd loterji przytem każdego, w czyim by posiadaniu losy powyżéj wyrażone znajdować się mogły, aby takowe jako żadnego już waloru nie mające, urzędowi loterji złożył,—gdyż wygrane, jakieby na też losy przypadły, tylko okazicielom losów 3éj klassy pokwitowanych z odbioru stawki za 4tą klassę wypłacone będą i dla tego ostrzega zarazem urząd loterji, aby losów powyżéj wymienionych do 4éj klassy nikt nie nabywał.—Warszawa dnia 12 (24) października 1857 r.—Naczelnik urzędu, radca dworu, baron *Mengden*.— Sekretarz, radca honorowy, K. *Treu*. (Ner 432.—2).

Dyrekcja drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj.—Zawiadamia, że w dniu 25 października (6 listopada) r. b. o godzinie 12éj w południe, odbytą zostanie w dyrekcji drogi żelaznéj licytacja, na sprzedaż chmielu w wadze pudów 17, fun. 17. Warunki szczegółowe na powyższą sprzedaż chmielu, przejrzane być mogą każdodziennie wyjąwszy świąt i niedziel, od godziny 10éj do 12éj z południa, w dyrekcji na stacji głównéj w Warszawie, gdzie wszelkie objaśnienia udzielone będą.—Warszawa dnia 8 (20) października 1857 r.—Za dyrektora, radca stanu, *Wysocki*.— Naczelnik kancelarji, radca honorowy, *Kulikowski*. (Ner 434.—1).

Kantor Guwernantek

Przy ulicy Długiéj Nro 545 w domu Bockana obok Apteki Wernera na 2giem piętrze od frontu.

Są do umieszczenia Francuzki z wyższém ukształceniem, guwernerowie Polacy, Niemcy, Francuzi, mogący przysposobić do uniwersytetów CESARSKO-Rosyjskich i zagranicznych; Polki, Niemki ukształcone z muzyką: guwernantki Francuzki i Polka bardzo zdolna w językach, naukach i muzyce, pragną za parę godzin lekcji dziennie znaleźć w środku miasta pokój oddzielny, stół i wygody; metrowie muzyki, korrepetytowie i t. p.—J. *Foland*. (Ner 433.—1)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Gawroński Teofil oby. z Żarnowic nr 369, *Jełowicki* Tom. oby. z Wołynia nr 634, *Kłodziński* Marceli oby. z Zawad nr 556, *Kuszel* Józef oby. z Drążgowa nr 634, *Ordyniec* Edw. ob. z Wilna nr 414, *Omieciński* Winc. marszałek szlachty z Wołynia nr 634, *Zieliński* Józ. oby. z Wólki nr 584, hr. *Bobryński* Paweł radca honorowy z Drezna nr 613, *Czerwiński* Stan. ob. z Londynu nr 414, *Deskur* Barbara oby. z Drezna nr 413, *Jasiński* Sylwester oby. z Londynu nr 414, *Okęcki* Lud. ob. z Drezna nr 414, *Potocki* Alfred szambelan dworu austrjackiego z Krakowa nr 613, *Wesołowski* radca dworu z Paryża nr 414, *Wodzyński* Wł. ob. z Drezna nr.1393.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Cieszkowski Fran. oby do Łukowca, *Cienkowski* Leon professor uniwersytetu do Petersburga, *Kaczkowski* Teofil obyw. do Wierzchowisk, *Orda* Adam ob. do Cesarstwa, *Rodziewicz* Hen. ob. do Litwy.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 343, wyjechało 296.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 26 Października 1857 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	35
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			87	46	87	21
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4^8/_{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	70	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			105	6	—	—
„ „ „ z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	98	55	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	149	40	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	61	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	25	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	79	50	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	94	80	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. $28^8/_9$
od listów zastawnych kop. $20^2/_3$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. 1 4/9

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE

do dnia 24 Października 1857 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta Korzec „ „ „ „	2	55	„ grycza. zwy. g.	—	—
Pszenicy wyborowéj	4	65	„ „ drobnéj g.	—	—
„ „ średniéj .	3	75	Słomy fura zwyczaj.	2	40
Grochu polnego „ „	3	45	Drzewa sosno. sążeń	7	50
„ „ cukrowego „	4	20	Kartofli korzec „ „ „	—	82½
Gryki „ „ „ „ „ „	2	25	Okowita bez akcy. g.	—	45
Jęczmienia „ „ „ „	2	70	Siana cetnar „ „ „	—	—
Owsa „ „ „ „ „ „	1	80	Masła solonego funt	—	—
Mąki pszennéj korzec	6	30	„ bez soli „	—	—
Kaszy jaglannéj kor	—	—			

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 15 (27) Października 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.